



gazeta puszczykowska

4/5 MARZEC/KWIECIEŃ 1990 CENA 800 ZŁ

BUDŻET MIASTA Puszczkowo

W lutym odbyły się zebrania mieszkańców, podczas których zaprezentowano tegoroczny budżet. Dochody zostały zaplanowane na kwotę 64 mld zł, z czego przewidziano dla miasta tylko 3,349 mld, tj. 5,43%. Udział budżetu centralnego określono na 60%, wyniesie on 42,59 mld zł, budżetu wojewódzkiego na 17,797 mld. Na kontynuację rozpoczętych zadań potrzeba miastu dalszych 12,650 mld zł. O środki te zwrócono się do władz wojewódzkich. Wśród tytułów znajdujących się:

- dalsze etapy wodociągowania,
- budowa ulic: Kasprowicza, Langego, Chrobrego, Kopernika,

- remont Liceum Ogólnokształcącego,
- prace związane z gazyfikacją miasta.

Budżet był przedmiotem dyskusji Miejskiej Rady Narodowej w dniu 23 lutego. W wyniku podjętych starań uzyskano 2,15 mld zł głównie na wodociągowanie i sieć uliczną oraz 0,918 mld z nadwyżki budżetowej.

Tak więc uchwalony budżet na 1990 rok zamknął się kwotą ponad 6,5 mld zł. Od szeregu lat przed dyskusją nad budżetem miasta stawia się nieodmiennie pytania:

- Jak długo jeszcze udział budżetu wojewódzkiego i centralnego w dochodach miasta będzie tak wysoki?

- Jak długo jeszcze władze miasta będą musiały uporczywie zabiegać o zwiększenie budżetu?

- Jak długo jeszcze mamy się godzić z tym, że dochody uzyskane z działalności produkcyjnej, niszczącej nasze środowisko, nie służą jego odbudowie i ochronie, a są podstawą dotacji dla innych ośrodków? (KSG)

Czy szkoła może stać się rzecząpospolitą uczniów, nauczycieli i rodziców?

„Stan oświaty budzi najwyższy niepokój. Msząca się wieloletnie zanedbania i niedoinwestowanie. Fakt, że pomimo tych warunków wiele szkół kształci uczniów na dobrym poziomie, jest zasługą nauczycieli – ludzi, którzy traktują swój zawód jako powołanie i służbę społeczną. Nowy rząd ma pełną świadomość tej sytuacji i długi jaki społeczeństwo wobec nauczycieli zaciągnęło. Wszystko, co w oświacie naprawdę ważne i społecznie niezbędne, dokonuje się na poziomie szkoły. Nauczyciel i szkoła są dla dziecka, a nie odwrotnie. Konieczna jest zmiana myślenia o roli szkoły.”

Z sejmowego exposé
premiera Tadeusza Mazowieckiego

W obu szkołach podstawowych w naszym mieście uczy się 1264 uczniów, w liceum – 330. Wiemy, jak ważną rolę spełnia szkoła w życiu dziecka, w jego prawidłowym rozwoju intelektualnym, psychicznym, ruchowym. Z niepokojem obserwujemy kryzys oświaty w Polsce, widzimy go również na przykładzie naszych placówek wychowawczych i oświatowych. Podlegają one przecież tym samym prawom co wszystkie w naszym kraju.

Jakie są źródła kryzysu w oświacie? Ministerstwo Edukacji Narodowej widzi je w:

- niedofinansowaniu oświaty, wyciągającym się z problemami inwestycji trwałych,

ciąg dalszy na stronie 2

W numerze:

- ◆ „Wspominam” – ks. prałat Kazimierz Pielatowski
- ◆ Szkoła – rzeczpospolitą uczniów, nauczycieli i rodziców
- ◆ „Którędy po rodzicielski sukces”
- ◆ Podatki i opłaty na rzecz budżetu miejskiego
- ◆ Z cyklu „Zabytki” – Letnisko „Silva”
- ◆ Franciszek Heigelmann – nasz Pan Kierownik

Kiedy popłynie woda z wodociągu w Puszczkowie?

Wszystko wskazuje na to, że najszybciej na Starym Puszczkowie, gdzie od 5 lat prowadzone są prace związane z budową wodociągu. Rurociąg poprowadzono aż do ulicy Poznańskiej i od ulicy Studziennej, z jednej strony ulicą Sobieskiego, a z drugiej strony ulicą Czarnieckiego – gdzie ze wyjątkiem dwóch bocznych ulic od Jatostawskiej, został zamontowany. Do wykonania pozostało:

- zakończenie montażu głównej ntki budowa stacji ciśnienia;
- przygotowanie dokumentacji części przyłącz do posesji;
- poszukanie wykonawcy przyłącz i wykonanie ich,
- sprawdzenie szczelności;
- odbiór wodociągu

Najważniejszą sprawą jest pozyskanie środków wystarczających na kontynuowanie tego zadania.

Po Starym Puszczkowie największe szanse ma Osiedle Niwka. Pismo Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Wodociągów i Kanalizacji w sprawie objecta Osiedla Niwki wodociągowaniem przedrukowujemy.

Czy możemy się z tym pogodzić, że z wodociągu przeprowadzanego przez miasto nie możemy korzystać? Czy w tej sytuacji można nas porównywać do Lawicy czy Smochowic?

KSG

Szanowni Czytelnicy!

W chwili, kiedy oddajemy ten numer do druku nie jest jeszcze znany termin wyborów do Rady Miejskiej – organu samorządu terytorialnego.

„Gazeta” zamierza opublikować listę i charakterystyki kandydatów do Rady.

Redakcja

LIST

Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Wodociągów i Kanalizacji

ul. Grobla 15

60-967 Poznań

Poznań, dnia 22. 02. 1990 r.

Urząd Wojewódzki w Poznaniu
Wydział Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej
al. Niepodległości 16/18
Poznań

Sprawa: zaopatrzenie w wodę osiedla Niwka w Puszczykowie

Nawiązując do pisma GKM/TK-1/2/2814/89 z 30. 01. 90 r. informujemy, że po ponownym przeanalizowaniu sprawy wyrażamy zgodę na wodociągowanie osiedla Niwka w Puszczykowie.

Zaznaczamy jednak, że z uwagi na występujący głęboki deficyt wody w m. Poznaniu decyzja ta spowoduje dalsze pogorszenie krytycznego stanu zaopatrzenia miasta w wodę, a szczególnie takich dzielnic jak: osiedle Świerczewskiego, Smochowice, Ławica oraz osiedli winogradzkich, których Komitety zdecydowanie protestują i oskarżają WPWiK, że mimo istniejącej krytycznej sytuacji w zaopatrzeniu w wodę, wydaje się w dalszym ciągu zezwolenia na wodociągowanie rejonów dotychczas niezaopatrzonych z sieci miejskiej.

Zgoda powyższa dotyczy wyłącznie osiedla Niwka, natomiast nie będzie mogła być uwzględniona sprawa wodociągowania pozostałej części Puszczykowa.

Szczegółowe warunki techniczne będziemy mogli wydać po dostarczeniu aktualnych planów sytuacyjnych w skali 1:500.

Do wiadomości:
Urząd Miejski
62-040 Puszczykowo
ul. Podleśna 4

Podpis nieczytelny

Informacja o podatkach i opłatach
płaconych przez społeczeństwo
na rzecz budżetu miejskiego

W Urzędzie Miejskim w Puszczykowie dokonuje się wymiar i pobór następujących podatków i opłat lokalnych:

1. Podatek od nieruchomości (decyzją w sprawie wymiaru łącznego zobowiązania pieniężnego podatku od nieruchomości). Jest to podatek obejmujący budynki oraz działki o powierzchni do 1 ha gruntu.
2. Podatek rolny (nakaz płatniczy na łączne zobowiązanie pieniężne) wymierzany właścicielom, dzierżawcom gruntu powyżej 1 ha, zaliczonych tym samym do gospodarstw rolnych. Od 1990 roku z łącznego zobowiązania pieniężnego wyłączone zostały należności dla PZU, ZYLUS. Nie nalicza się również funduszu miejskiego, który jako składnik łącznego podatku nie występuje zarówno w podatku rolnym jak również w podatku od nieruchomości.
3. Podatek od posiadania psów, płacą wszyscy posiadacze czworonogów, z wyjątkiem właścicieli gospodarstw rolnych, których jeden pies zwolniony jest od podatku. Wyżej wymieniony podatek wynosi w roku bieżącym 6000 zł od jednego psa. Emeryci i renciści mają 50% zniżki.
4. Opłatę miejscową (tzw. klimatyczną) zobowiązane są opłacać osoby przyjeżdżające do miasta Puszczykowa na wypoczynek, w kwocie 400 zł od osoby za jedną dobę. Emeryci i renciści - 50% zniżki.
5. Podatek od nieruchomości od jednostek gospodarki uspołecznionej (obejmującej budynki i grunty).
6. Opłata od środków transportu (motorowery) w kwocie 5500 zł rocznie. Płatne w dwu równych ratach. I rata do 28 lutego br., druga do 15 września br.

LIST DO REDAKCJI

„Miliony w błoto - błoto w miliony” -
gdzie są ludzie za to odpowiedzialni?

Mam na myśli budowę kanalizacji burzowej na ulicach: Lesznej, Gajowej, Ośskowej i Jackowskiego. Budując tę kanalizację, w wykopach ułożono rury za miliony złotych. Nie będę opisywał szczegółów przy wykonywaniu prac, jedno wiem, że była to praca ciężka i kosztowna. Ale co mnie najwięcej boli - w tą nowo położoną kanalizację ściekają wody deszczowe i zbierają kurz, piach i inne brudy, inaczej mówiąc - błoto. I tak zamulają rury ułożone na tych ulicach, ponieważ najniższy spad został wyprzedzony na łęg przy lesie u skrajni ulic Gajowej i Mazurskiej. Nie wiem, jak miał wyglądać spływ z tych ulic, jedno wiem, że została wykopana dziura i to niewielka, bo inaczej tego nie można nazwać. Nazwałbym to wykopem, ale obawiam się, że bym to wybrzydził, bo wyniry wynosiły 2m-2m. Następnie to wszystko, a także nawieziono ziemi z innych wykopów, rozplanowano i tak zakończyło się ugięcie wód burzowych z tych wymienionych ulic. Patrząc na budowę ścieków burzowych na sąsiednich ulicach serce przestaje bić. Czy te ulice czeka taki finał jak wyżej wymienione ulice? A skutki tych wadliwych ścieków już znamy dla przykładu z ul. Poznańskiej. Ale nie utrwalilo się to w pamięci P. Naczelnikowi ani P. Przewodniczącemu, ponieważ za wyznaczone szkody i straty zapłaciła ubezpieczalnia.

Spoleczeństwo bulwersuje tak zapach kawy, jak i odstojniki burzowe wspomnianych ulic.

Bolesław Nowak - mieszkaniec Puszczykowskiej

Od Redakcji: Sprawy przekazywamy Przewodniczącemu Miejskiej Rady Narodowej. P. Nowakowi serdecznie dziękujemy za list

Czy szkoła może stać się rzeczpospolitą uczniów,
nauczycieli i rodziców?

dokończenie ze strony 1

zaopatrzenie w niezbędne pomoce naukowe i środki techniczne:

- braku podręczników i drożyzny książek;

- zmniejszeniu prestiżu społecznego nauczyciela;

- skostnieniu systemu edukacji;

Jaka ma być szkoła przyszłości? Raport Komisji Ekspertów Edukacji Narodowej tak to formułuje:

„Trzeba tworzyć w Polsce koncepcje szkoły twórczej aktywności, szkoły, do której dziecko idzie z zaufaniem i chęcią. Szkoła bowiem jest instytucją społeczną, w której dobro dziecka powinno być niekwestionowaną i podstawową zasadą jej funkcjonowania. Należy więc realizując tę zasadę, ograniczyć nadmierny rygoryzm, uspołecnić szkołę, dać uczniom swobodę

i szansę zaspokajania różnorodnych potrzeb, wychowując ich równocześnie w duchu poczucia obowiązku i współodpowiedzialności za funkcjonowanie szkoły jako wspólnego dobra uczniów, nauczycieli, rodziców i całej społeczności lokalnej, której ta szkoła służy”.

Jakie jest zdanie Państwa na ten temat?

Czy będziemy tylko narzekać na szkołę, nauczycieli i zasłaniać się „trudnościami obiektywnymi”? Słowa osiemnastowiecznego pisarza, „Takie będą rzeczpospolite, jakie ich młodzieży nauczenie”, są przecież zawsze aktualne, a zwłaszcza teraz, w tym czasie ogólnego naprawiania Rzeczpospolitej Polskiej. Odpowiedzialność za owo nauczenie muszą podjąć: państwo, nauczyciele, rodzice, my wszyscy.

Maria Maselkowska

LIST DO REDAKCJI

Do Redakcji Gazety Puszczkowskiej

Szanowni Państwo!

Uprzejmie proszę o przedrukowanie fragmentu Biuletynu nr 4 Komitetu Obywatelskiego w Puszczkowie zatytułowanego „Regulamin w krainie szczęśliwości” (str. 2 i 3) oraz moich uwag i wyjaśnień dotyczących zawartych w nim treści. Proszę o to, mimo iż wspomniany tekst jest wyjątkowo bałamutny i napisany w sposób nieodpowiedzialny, lecz niestety dotyczy spraw zbyt ważnych, by można go pominąć milczeniem.

A oto fragment:
„Regulamin w krainie szczęśliwości”.

Zaledwie w poprzednim numerze Biuletynu pisaliśmy o totalizmie, a oto – nomen-omen – trafia do naszych rąk świeży owoc rodzimego myślenia totalnego: „Informacja o prawnych obowiązkach w zakresie utrzymania czystości i porządku na terenie miasta Puszczkowska”. Doceniając troskę Autorów „Informacji” o pięknie naszego miasta pragniemy wskazać na podstawowy błąd tkwiący w założeniu tegoż dokumentu. Wszelkie regulaminy powstają tam, gdzie władza chce kontrolować poczynania poszczególnych ludzi. Tak jest w każdej armii, tak musi być na statkach handlowych, ale czy jest to niezbędne w naszych domach?... Twierdzimy stanowczo, że nie. Lata władzy komunistycznej przyzwyczaiły nas do widoku regulaminów na klatkach schodowych na każdym osiedlu – do regulaminów opracowanych przez administrację osiedlową, uzurpującą sobie prawo do wymagania od obywateli, ale nie od siebie. Tak samo jest we wspomnianej „Informacji”. Władze miasta chcą wymagać od mieszkańców, zapominając o tym, że i oni mają prawo wymagać od miasta. Więcej: mieszkańcy mają obowiązek wymagać, gdyż miasto funkcjonuje dzięki ich podatkom. Zadaniem przyszłej Rady Miasta będzie nie tylko określenie obowiązków miasta względem jego mieszkańców, lecz także egzekwowanie wypełnienia obowiązków. Przykładowo: jeżeli służby komunalne zapewnią sprawne (!) usuwanie odpadków i nieczystości – zniknie problem zaśmiecania lasu, ulic; odnośny zapis w regulaminie straci rację bytu. Wprowadzenie zakazów i nakazów nie zmieni wyglądu Puszczkowska: wnikliwa analiza wyżej wymienionych w „Informacji” obowiązków mieszkańców miasta pokazuje, że nawet dobre chęci nie umo-

liwią ich wypełnienia. Nie tędy droga do zbudowania krainy szczęśliwości.

Spoleczności w krajach demokratycznych nie tylko organizują się same, ale i kontrolują się wewnętrznie. Skuteczniejsza jest presja sąsiadów niż policyjny mandat. Nikt nikogo nie nauczył kultury metodami policyjnymi. Niestety, zapowiedź „kar przewidzianych w przepisach” znalazła się w preambule dokumentu...

Uważamy, że wydanie 12-stronicowej „Informacji” z treścią na 2 stronach (!) jest wyrzuceniem naszych pieniędzy. Czy wydana na druk kwotę 3 mln zł nie lepiej by było przeznaczyć na opłacenie choćby jednorazowego wywozu śmieci z miasta?...”

A teraz drogi Czytelniku – jeśli nie straciłeś jeszcze cierpliwości, bardzo proszę o przeczytanie kilku informacji dotyczących celu, okoliczności wydania i treści „Informacji o prawnych obowiązkach w zakresie utrzymania czystości i porządku na terenie miasta Puszczkowska”:

1. Dla Komitetu Obywatelskiego w Puszczkowie „Informacja o prawnych obowiązkach w zakresie utrzymania czystości i porządku na terenie miasta Puszczkowska”, którą dla zaoszczędzenia miejsca będę dalej nazywać krótko „Regulaminem” stanowi „... świeży owoc rodzimego myślenia totalnego...” No cóż, zdaje sobie sprawę z tego, że pozory mogą mylić, lecz w tym przypadku treść Regulaminu była zbyt jednoznaczna, zbyt oczywista by można byłoby wątpić przy czepiać mu taką etykietę. I to bez względu na to czyje podpisy – chociażby ze względów formalnych i prawnych – Regulamin ten firmują.

Pierwszą wersję projektu Regulaminu opracowała w lutym 1989 roku Komisja Gospodarki Komunalnej, Mieszkaniczej i Ochrony Środowiska Komitetu Osiedlowego nr 4 w Puszczkowsku. Projekt ten został w marcu przekazany do oceny pozostałym Komitetom Osiedlowym Puszczkowska, a po dość gruntownych zmianach – spowodowanych licznymi uwagami i propozycjami uzupełnień – ostateczna jego wersja została przez nas przedstawiona na zebraniu w dniu 25. 04. 89 r. zorganizowanym przez Komisję MRN d.s. Samorządu. Na zebraniu tym po dość burzliwej dyskusji została ostatecznie przyjęta treść projektu – jednak na skutek stanowczego sprzeciwu Ob. Naczelnika Miasta dotyczącego formuły prawnej Regulaminu, wspólnie ustalono, że Urząd Miasta honorując w pełni rozstrzygnięcia merytoryczne wprowadził ko-

nieczne – zdaniem Urzędu – zmiany dotyczące strony formalno-prawnej i za dba o jak najszybsze przekazanie Regulaminu do druku. Podsumowując stwierdzam, że to nie Urząd Miasta był inicjatorem i prawdziwym autorem Regulaminu – lecz sami mieszkańcy – i to w liczbie trochę większej niż 50 osób. Mamy wprawdzie uzasadniony żal i pretensje do Ob. Naczelnika Miasta o ponad półroczne opóźnienie wydania Regulaminu, o dokonanie w nim bardzo niefortunnnych zmian i uzupełnień (naszego autorstwa są strony 2, 4, 5 i 6), a przede wszystkim o to, że nie raczył we wstępie do Regulaminu zamieścić chociażby najkrótszej wzmianki o udziale Samorządu w jego opracowaniu. Lecz mimo wszystko są to dla nas sprawy mniej ważne w porównaniu z celem podstawowym jakim było i jest dotarcie do każdego mieszkańca z informacją o nałożonych nań przez prawo obowiązków, których ucciwe i staranne wypełnianie jest niezbędne dla zapewnienia właściwego stanu sanitarnego i porządku w mieście. To, że w pierwszym miesiącu naszej działalności zajęliśmy się Regulaminem określającym obowiązki mieszkańców wynikało stąd, iż wyznajemy zasadę, że w pierwszej kolejności należy wymagać od siebie, a w drugiej od innych. Co absolutnie nie oznacza, że nie dogmataliśmy się równocześnie od Urzędu Miasta bardziej intensywnych działań dla poprawy oplakanego stanu gospodarki komunalnej i fatalnego stanu sanitarnego Puszczkowska.

2. Bezpodstawne, a w każdym razie sprzeczne – niestety! – z doświadczeniem jest twierdzenie, że: „... jeżeli służby komunalne zapewnią sprawne (!) usuwanie odpadków i nieczystości – zniknie problem zaśmiecania lasu, ulic...”

Jestem mieszkańcem Puszczkowska od przeszło trzydziestu lat i twierdzę, że nigdy w tym czasie stan usług w zakresie wywożenia przez MPKG odpadków stałych nie był na tyle zły i niesprawny – by choć w najmniejszym stopniu usprawiedliwał wysypywanie śmieci na ulice, cudze parcele, czy na obrzeża lasu. Przydałoby się PT Autorom Biuletynu trochę więcej obiektywizmu w ocenie ludzkich postaw – a mniej gotowości do bezkrytycznej przedwyborczej kokieterii.

3. Zdaniem Autorów Biuletynu: „... Skuteczniejsza jest presja sąsiadów niż policyjny mandat...” Bardzo bym chciał by to była zawsze prawda, ale niestety życie uczy, że często, zbyt

ciąg dalszy ze strony 3

często bywa inaczej. Liczne skargi na niegodziwe postępowanie sąsiadów (wyrzucanie śmieci na ulicę i cudze parcele, wylewanie nieczystości płynnych, nadmierny hałas itp.) zgłaszane do Komitetu Osiedlowego dowodzą, że nie każdego sąsiada można przekonać dobrym słowem do chociażby poprawnego, zgodnego z powszechnie przyjętymi zasadami współżycia. W takich przypadkach – aby były one jak najrzadsze – trzeba niestety sięgać po sankcje określone prawem.

4. Czy wydana na druk kwotę 3 mln zł nie lepiej by było przeznaczyć na opłacenie choćby jednorazowego wywozu śmieci z miasta?... Otóż nie, i to z kilku powodów. Przede wszystkim w czasach prawdziwej reformy każdy powinien sam z własnej kieszeni płacić za wywóz i unieszkodliwianie „produkowanych” przez siebie śmieci. Po drugie, podanie tylko całkowitej kwoty (a jakże, w milionach bo za cóż teraz placimy „w złotychkach”) określającej koszt wydania Regulaminu jest zwykłą manipulacją w starym stylu. Można na to przecież spojrzeć inaczej: za kwotę rządu przeciętnej ceny paczki papierosów mieszkaniec otrzymuje wyczerpującą informację o jego podstawowych prawach określonych obowiązkach wobec współmieszkańców. A przecież zgodni jesteśmy co do tego, że podstawowym sposobem oddziaływania czy wręcz edukacji społecznej powinno być informowanie i przekonywanie do powszechnie przyjętych zasad, a także lojalne uprzedzenie o konsekwencjach postaw społecznych czy wręcz naruszania prawa.

Opracowanie i wydanie „Informacji o prawnych obowiązkach w zakresie utrzymania czystości i porządku na terenie miasta Puszczkowskiego” było przez nas traktowane jako jeden z pierwszych kroków na długiej i trudnej drodze do poprawy warunków życia w naszym mieście (a zwłaszcza jego stanu sanitarnego), a doraźnie jako jeden ze środków zapobiegania konfliktom pomiędzy mieszkańcami. Szkoda, że na tej drodze jest tak wielce kalciem niepotrzebnych utrudnień.

Łącząc wyrazy szacunku

Bohdan Deptuła
Przewodniczący Komisji
Gospodarki Komunalnej, Mieszkaniczej
i Ochrony Środowiska
Komitetu Osiedlowego w Puszczkowie

Kto rędy po rodzicielski sukces?

Otoczyli go we trójkę, gdy znów miał przynieść kolejnego „tyśiaka”. Paweł wiedział, że będą go w domu pytać o sińca na twarzy, więc zaśliniał rękoma właśnie głowę. Tym razem, niestety, pieniędzy już nie miał. Wieczorem doszedł do wniosku, że musi sobie z tym jakoś poradzić. Z wahaniem, ledź jednak sięgnął do ojcowiska. W końcu na długo to Pawła nie zabezpieczyło. Dotkliwie pobitego uratowała energiczna interwencja przypadkowego przechodnia.

Takie i podobne obrazy można dzisiaj zobaczyć lub usłyszeć o nich coraz częściej. Spirala zagrożenia demoralizacji i jej skutkami rośnie. Jej widoczne efekty to: nieadekwatne wobec przyjętych standardów zachowania i zagrożenie przestępczością, osłabienie więzi rodzinnych i odrealowywanie napięć psychicznych na innych, alkoholizm i narkomania; z drugiej – lęk i pochodne reakcje negatywne.

Po obu stronach barykady jest też wspólny mianownik: niepowodzenia, początkowo koleżeńsko-szkolne, a potem – te poważniejsze, życiowe.

Niewątpliwie psychologiczne prazródło tej sytuacji, nie tylko lokalnej lub narodowej, bije w określonych lub indyferentnych postawach światopoglądowych i generowanych przez nie systemach wartości. Źródłem zaś w sensie socjologicznym jest niewątpliwie dezintegracja społeczności lokalnych, obserwowana szczególnie w naszej części Europy jako określone pokłosie.

Jezeli pamiętać, że młodzież nie zawsze chce rozmawiać o swoich problemach, być może sprawy te dotknęły już Twoje lub moje dziecko.

Zajęci, często ponad miarę, możemy zło u siebie lub w otoczeniu dostrzec za późno. Czy Pawła rodzice, nawet gdyby znali sytuację syna, są w stanie poradzić sobie z nią sami: dziecko i oni razem?

Czy rodzice nieletnich przestępców zdolają uchronić ich przed trwałym wyizolowaniem ze społeczeństwa?

Jeśli tak, to z niewielkim wyprzedzeniem. Podobnie jak siłami tylko jednej rodziny trudno poradzić sobie z narkomanią dziecka lub zapewnić ciekawę i zarazem wartościowe zagospodarowanie wolnego czasu, który – czy nam się to podoba, czy nie – młodzież w coraz większym wymiarze spędzają poza własną rodziną.

W sprawach naszych dzieci istnieje więc potrzeba współdziałania rodziców, tak na płasz-

czyźnie środowiskowej, szkolnej jak i pozaszkolnej.

Shansą takiego współdziałania i integracji jest już teraz w naszym mieście Komisja Oświaty i Wychowania Komitetu Obywatelskiego, skupiająca właśnie rodziców, nauczycieli oraz organizatorów pozaszkolnej aktywności dzieci i młodzieży.

Wśród tych organizatorów, o których chcemy pisać w kolejnych numerach naszej gazety, nie sposób dziś nie wymienić Organizacji, działającej w mieście najdłużej, bo od roku 1932. Mowa oczywiście o Związku Harcerstwa Polskiego, którego przeszło 200 członków skupionych w kilku drużynach ruchowych, harcerskich i starszoharcerskich, tworzą razem Hufiec im. Szarych Szeregów z własnymi pomieszczeniami przy ul. Przeszkolnej.

Propozycja pozaszkolnej aktywności naszego syna, czy córki w harcerskiej grupie rówieśniczej, jest oczywiście propozycją adresowaną do rodzin akceptujących w praktyce zasady harcerskiego samowychowania.

Tak więc harcerski stos obejmował i obejmuje: służbę najwyższemu wartościom i dobro wspólnie, sprawność fizyczną i nie uleganie nalegom, pogodę ducha i samodoskonalenie, zaradność i dobre współdziałanie w zespole, odwagę i poczucie sprawiedliwości. Cele te i wartości wnoszą do harcerskich zespólów ich przywódcy: społeczni instruktorzy, ludzie różnych zawodów. Da instruktorska praca jest obecnie wzmocniana (od wewnątrz Organizacji) przez rozwijający się ruch harcerskiej odnowy.

Harcerstwo wraca dziś do społeczeństwa, do jego wartości i właśnie takie chcemy je przyjąć.

Gdy w ostatnią sobotę karnawalu, w niedalekim Krosinku koło Miesiny, zakończyli się XII Indywidualne Nocne Zawody na Orientację przygotowane po raz kolejny przez puszczykowski hufiec dla starszych harcerzy naszego województwa, ich zwycięzca powiedział na mecie reporterowi „Dzisiaj”: – Tu mogę się sprawdzić. Swoją kondycję, inteligencję i odwagę. Jeśli popełnię błąd, mogę mieć pretensje tylko do siebie. Także codzienne decyzje rodziców, te ważne i te pozornie błahe, są sprawdzianem „kondycji”, inteligencji i odwagi ich autorów.

Błędy, o które pretensje możemy mieć, tylko do siebie, oddatą nas od oczekiwanego na życiowej mecie sukcesu. Czy indywidualnie do niego dojdziemy?

Przemysław Schulz



ZABYTKI PUSZCZYKOWA

Letnisko

„Silva”

Idąc od Dworca w Puszczykowie, minawszy las, ujrzymy po prawej stronie ceglany, nietynkowany dom z czytelnym jeszcze napisem „Letnisko «Silva»”. Przed pierwszą wojną światową, gdy Puszczykowo zalewała niemczyzna, był to polski dom wycieczkowy. W prasie poznańskiej sprzed pierwszej wojny światowej spotykamy częste komunikaty i sprawozdania z wycieczek i zabaw urządzanych w „Silvie”. Podczas pierwszej wojny światowej, gdy ruch wycieczkowy był utrudniony, a na wycieczki poza miasto z wyjątkiem Puszczykowa wymagane były przepustki, „Silva” stała się ośrodkiem wycieczek i życia towarzyskiego licznych wtedy organizacji polskich. Po wojnie w budynku zamieszkało wiele rodzin. Dom pełni do dzisiaj funkcję budynku mieszkalnego. Jest zniszczony i zaniedbany. Gospodarz – Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Mosinie – nie bardzo dba tak o wygodę lokatorów jak i o wygląd zewnętrzny.



Widok od strony ulicy
Czytelny jeszcze napis: Letnisko „Silva”
Widok od strony północnej



NASI TWÓRCY

Michał Rybczyński

– rocznik 1970
– były uczeń Liceum Ogólnokształcącego w Puszczykowie

SEN

przyplnął, powiedział, pokazał
znikł –
nieświadomy
koszmarny
wesół
oczywisty
nie znaczący nic prócz marzenia
rzeczywistości
próżnej
bez cienia
wątpliwości
Puszczykowo, 1984

DESZCZ

Deszcz mnie budzi, dzwoni, śpiewa, bulgocze
Zaspęny otwieram powieki,
Ciepkie, snujące się obłoki.

Potem:
Nieznana moc zamyka wrota niebios,
Opasując je łańcuchem tęczy.

Puszczykowo, 1983

1 kwietnia minęło 45 lat od objęcia przez księdza prałata Kazimierza Pielatowskiego Parafii Puszczkowskiej. Gratulując tak pięknego jubileuszu zamieszczamy obszernie fragmenty „Wspominań”:

W drodze do kościoła

Tak więc Puszczkowo powitało mnie wspaniałym, wiosennym słońcem i... całkowitą obojętnością. Na dworcu nikt na mnie nie czekał. Nikt mnie nie witł. Nawet nikt na mnie nie popatrzył. Co nam wtedy nie wiadomo, że właśnie w tym dniu przyjedzie nowy proboszcz puszczkowski. Myślę jednak, że nawet gdyby ludzie o tym wiedzieli, to i tak nikt by o jakims powitaniu nie pomyślał. W tych pierwszych powojennych miesiącach, a właściwie w tych pierwszych miesiącach po wywołaniu, gdyż wojna tam na zachodzie jeszcze trwała, takie rzeczy nie były nikomu w głowie. Po prostu ludzie zewsząd wracali na swoje dawne śmiecie, zajmowali swoje dawne mieszkania (o ile nie uległy zniszczeniu), obejmowali swoją dawną pracę, powitali swoich najbliższych sąsiadów i zaczęli swoje codzienne, stare życie. Ileż to wtedy było spraw ważnych! Razem z mną wysiadła na stacji w Puszczkowie gromadka pasażerów. Nikt z nich nie zwrócił uwagi na młodego, „zaszalkowanego” mężczyznę, ubranego w popielaty prochowiec, z zielonym kapeluszem na głowie (do dzisiaj pozostało tajemnicą, kto mi trzy lata później ten „historyczny” kapelusz zabrał).

Dworzec kolejowy w Puszczkowie znajduje się na samym końcu osady. Znalłem go z lat przedwojennych, kiedy to przyjeżdżałem do puszczkowskich lasów i na nadwarczańską plażę. Tak się jednak złożyło, że każdy nigdy nie dotarłem do kościoła puszczkowskiego. Nawet nie wiedziałem, gdzie jest on usytuowany. Teraz by mi się to przydało. Albowiem wraz z innymi wyszedłem z peronu i dotrzymując im kroku szedłem za nimi. Z zaciekawieniem spoglądałem na mijane wille, mniejsze i większe, skromniutki i bardzo dekorowane. Ale po jakichś dwudziestu minutach zaczęłam się niecierpliwic. Ci, którzy szli przede mną, zdążyli się po drodze rozproszyć, a tylko ja jeden szedłem główną ulicą dalej i ciągle nie dostrzegałem kościoła. Czyżym błędzi? Można by zapytać tego siwego pana, który właśnie wychodził z przydomowego ogródka na ulicę, ale prawdę powiedziawszy, było mi wstyd. Może mnie zapomniał, a później będzie rozpowiadał, że proboszcz ten nie wiedział, gdzie jest jego kościół!

Postanowiłem więc tak długo iść główną ulicą – Poznania, jak długo chodnik będzie wyłożony płytkami cementowymi. Potem zaczęłam poszukiwania na bocznych ulicach.

Ale w pewnej chwili dość zwarta zabudowa raptownie się urwała. Przebierał mną otwarte się obszerne pole. Na jego krańcu zobaczyłem po prawej stronie okazały szeroki budynek, czyli szkołę podstawową, a po lewej stronie na samym cyplu sosnowego lasu jawiła się wieżyczka kościelna. Ucieszony przypyspieszyłem kroku, kiedy z przeciwną stronę zaczął do mnie przybliżać jakiś bardzo wysoki mężczyzna w średnim wieku. Przygłądał mi się szczególnie intensywnie, a kiedy już, już mieliśmy się mijać, naraz zagadnął:

– Przemasz, ale zdaje mi się, że to nasz nowy proboszcz?

– Tak, a skąd to pan wie?

– W niedzieli ksiądz Haendschke z Mosiny miał u nas Mszę św. i zapowiedział, że za parę dni przyjedzie nowy, młody proboszcz. Gdy zobaczyłem jak ksiądz wpatrywał się w nasz kościół, to pomyślałem sobie, że to chyba będzie nasz nowy proboszcz. Ale ten zielony kapelusz o mało mnie nie zmylił.

– A kim pan jest? – zapytałem zaintrygowany.

– Nazywam się Burdajewicz, Franciszek Burdajewicz. Jestem burmistrzem Puszczkowa oraz grabarzem parafialnym!

– Ach tak! – powiedziałem wolno, nie mogąc się połapać w tej dziwnej kumulacji stanowisk.

– Widzę, że ksiądz proboszcz się temu dziwi, a to przecież zupełnie prosta sprawa. Grabarzem mianował mnie bismarck przed wojną zmarły ksiądz Koppe, a władza ludowa zrobiła ze mnie burmistrza. Ale ja z grabarstwa nie zrezygnowałem, gdyż...

– Przemasz pana – przerwałem zaczynając się opowieść – ale o tym będziemy mieli jeszcze czas spokojnie sobie opowiedzieć. Do Gminy niebawem przyjdę, żeby się zameldować oraz żeby otrzymać kartki żywnościowe. Teraz jednak rzeczywicie bardzo mi się spieszy.

Uknił mi się sobie raz jeszcze i każdy z nas ruszył w swoją drogę. Zrobiło mi się jednak nieco smutno. Może nie tyle dlatego, że pierwszą osobą, która mnie powitała w mojej parafii to akurat musiał być... grabarz, ale bardziej jeszcze dlatego, że może tego Burdajewicza potraktowałem nieco sucho, nieco obcesowo. To prawda, że gdybym mu nie przerwał, to zaczął by mnie zanudzać nie wiadomo jak długą opowieścią, ale to także jest prawda, że sympatyczny Franciszek Saluga został kanonizowany również za swoją uprzejmość dla niedziarzy... Skreśliłem w ulicę Kościelną, obsadzoną po obu stronach pięknymi dorodnymi lipami. Przypomniała mi się Brodnica pod Śremem i pierwsza niedziela lipca 1939 roku. Był to mój pierwszy dzień w Brodnicy, gdzie miałem mój pierwszy i jedyny w życiu wikariat. Pamiętam, że w to pierwsze niedzielnie popołudnie mój ówczesny proboszcz, ksiądz Władysław Kiliński, wybrał się ze mną na przedchodźki i to akurat... na cmentarz grzebalny. Z tej naszej kapłańskiej przedchodźki przypomniałem sobie dzisiaj jedno jego powiedzonko: „Widzi ksiądz wikary te groby. Tak wyszły się kończy. Na cóż wszelka pycha i ambicje!” Zresztą nawet na najpiękniejszym tronie świata nie siada się niczym innym,

jak tylko własnym tyłkiem”. Uśmiechnąłem się na to dawne wspomnienie i szedłem ku wyłotom pięknej alei lipowej (później elektrykarka zagroziła ich dewastacją, bo gałęzie wchodziły im w druty i dła ich ratowania zmuszony byłem te dorodne lipy przycinać w kule). Na samym cyplu kończącego się lasu, w ciemiu wysmykłych sosni i białych brzoźd szła kościół parafialny. Takie szczególne i mądre usytuowanie kościoła zadecydowało o jego niepowtarzalnym uroku. Albowiem architektonicznie nie był elementem, wziętym z różnych stylów, co się uczucie nazywało stylem eklektycznym, a co dzieci z katechizmu nazywały stylem elektrycznym. W dodatku architekt popiełnił fatalny błąd z frontem kościoła. Z reguły bowiem zabiega się zawsze o to, aby tak fronton był monumentalny oraz żeby w dodatku zakrywał dach, zalaniamia itd. Tutaj zaś całość frontu nie pnie się ku górze, ale spada gwałtownie ku dółowi. Jedyną więc ozdobą frontonu stał się rzeczywicie ładny portał.

Wszedłem do środka kościoła. Jednawnym wnętrze pełne było słońca i światła. Bezokazłe sklepienie przynależało żelazne anky, spajające widocznie słabe mury. W głównym ołtarzu widniała wielka drewniana rzeźba, przedstawiająca Matkę Boską Wniebowziętą. Patronkę parafii w Puszczkowie. Ukłamałem przed Najświętszym Sakramentem i wpatrzyłem się w złoście tabernakulum. Pomyślałem sobie OTÓ KOŚCIÓŁ. Tuż na lata całe, może nawet do mojej śmierci stanie się moim kościołem; że w tym kościele będę codziennie odprawiał bezkrwawą Ofiarę Mszy świętej; że tutaj będę chrzczył puszczkowskie dzieci; głosiłbym ich małżeństwa; udzielał rozgrzeszenia w konfesjonale. Tuzi; także będę moim parafianom przekazywał Ewangelię Pana naszego Jezusa Chrystusa. To tutaj będę im wszystkim, młodym i starym, wykształconym i prostociałym, zdrowym i chorym, ukazywał drogę do nieba, do Boga. Czy podolał temu odpowiedzialnemu zadaniu? Czy potrafię właściwie i roztropnie duszopasterzować? I tak to lat będzie tutaj na służbie u Boga i ludzi? O Panie Jezu ukryty w tabernakulum tego pięknego i jasnego kościoła, pobłogosław mił Matko Boska Wniebowzięta, która temu kościołowi i tej parafii patronujesz, wyjednaj mi tak bardzo potrzebne łaski i moce!

Wyszedłem z kościoła i znowu znalazłem się na dziedzińcu kościelnym. Popatrzyłem na mury kościoła, na okna, na dach, na całość i z niemal radością przekonałem się, że ksiądz Biskup miał rację. Poza kilka wybitymi szczybami nie było tutaj żadnych poważniejszych zniszczeń. Pod tym względem gorzej zdarzyło się mojemu sąsiadowi, księdzu Teodorowi Nogali, któremu biskup powierzył parafię w Luboniu i opierając się na relacji księdza Radyca Leona Misiotka, który zstroszał kościół z daleka, powiedział, że kościół luboński wiele nie ucierpiał, a jedynie trochę dachówek pospadało. Tymczasem z bliska okazało się, że nienaruszone pozostały mury, gdy całą resztę zabił ogień!

Obchodząc dziedziniec, zauważyłem oryginalną dzwonicę, którą ksiądz Koppe, pierwszy proboszcz puszczkowski, zamocował w obzbie koncentracznej w Dachau, wybudował na wzór takiej, jaką mi się gdzieś na Podkarpaciu bardzo była udana i po wielokroć pytałem mnie gośce, co to jest takiego. Trzydzięci lat później, króćce sierpniowego wieczoru, puszczkowsky huligan podpalając to domki, lennie, to znów pewne partie lasu, naraz podczulił ogień i na tę dzwonicę. Spłonęła doszczętnie wraz z dużym dzwonem i z piskliwą sygnaturką. Do dzisiaj mam w oczach widok plonącej niczym pochodnia drewnianej dzwownicy, która obalona latopalmym materiałem spaliła się całkowicie, a o uratowaniu czegośkolwiek z niej czy w niej, nie było mowy. Dzięki Bogu, że akurat przedziało. Bardzo łatwo mogły się przecieć zajęcie sosny i salka parafialna, a wtedy w powaznym niebezpieczeństwie znalazłyby się kościół i pobliskie probostwo. Samą zaś dzwonicę, jeszcze w tym samym roku 1976 odbudowali w zakopianiskim stylu autentyczny górale, którzy przyjechali z Zakopanego. Równocześnie znany ludwisarz poznański, Saturnin Skubiszewski, odlał dla nas trzy dzwony. Parafianom od samego początku tak bardzo przypadała do gustu góraliska dzwoniczka, że niektórzy mówili: „dobrze, że ta stara dzwoniczka poszła z dymem! Mamy teraz piękniejszą!”

Ale to było znacznie później. Teraz natomiast z dziedzińca kościelnego dostałem się do ogrodu proboszczowskiego i stanąłem przed stosunkowo nowym probostwem. Okrutnie się ucieszyłem, że poza małym budynekczym gospodarczym nie stał na podwórzu żaden chlew, żadna stodoła, gdyż jako mieszczuch bardzo się bałem jakiegokolwiek gospodarstwa. Do tego budynekczu gospodarczego przeniesiono z kościoła, w którym Niemcy urządzili na czas wojny jakiś magazyn, cały nakład powojnej propagandowej książki hitlerowskiej i ładną ilość ciężkich, fajansowych... nocników! Co prawda w kościele puszczkowskim magazynowano także inne rzeczy, mianowicie zabawki i słodycze, bieliznę i pierzyny, ale zapobiegliwi parafianie wszystko co cenniejsze i wszystko co jadalne roznieśli szybkio do swoich mieszkań. Później niejednokrotnie mi opowiadano, jak ten czy tamten stał na lawce, niekiedy na ołtarzu nawet i komenderował żoną, dźwigającą ich wspólną pierzynę czy inne jakieś dobra. A czynili to niekiedy z takim poświęceniem, że kilka razy mocno trafili w żyrandol, który niebezpiecznie się rozbujał!

W owych jednak czasach tego rodzaju „zdobycze wojenne” były na porządku dziennym. Niedaleko naszego Puszczkowa leży znana wszystkim miejscowość – Osowa Góra. W czasie okupacji wielkodziwca Wartehagu, Artur Greiser, wybudował tam sobie wspaniały lukusowy pałac

ciąg dalszy na następnej stronie →

NASZ PAN KIEROWNIK

Są ludzie i chwile, których się nie zapomina.

Z wykształcenia geograf, z zamiłowania matematyk, harcerz, sportowiec, społecznik a nade wszystko – pedagog. Żył szkołą i dla szkoły, ona była treścią i pasją Jego życia.

Franciszek Heigelmann – kierownik puszczkowskiej szkoły podstawowej nr 1 w latach 1947 – 1969. Jego postać zostaje się na zawsze z naszą szkołą, a wszystko to, czego dokonał dla młodzieży i społeczeństwa, stanowi piękną i czystą kartę historii Puszczkowską.

Franciszek Heigelmann wraz z żoną Stanisławą rozpoczął pracę w tutejszej szkole we wrześniu 1945 roku. Trudne lata powojenne były okresem wyjątkowej pracy dla całego kraju, w tym także dla polskich nauczycieli. Puszczkowsko było w tym szczęśliwym położeniu, że ocaliły wybudowaną w latach 1938 – 39 budynek szkolny, który mógł swobodnie, jak na ówczesną liczbę dzieci pomieścić uczniów rozpoczynających po latach niemieckiej okupacji naukę w polskiej szkole. W roku szkolnym 1946/47 uczęszczało już 515 uczniów i w tym właśnie czasie kierowanie szkołą wziął w swoje ręce F. Heigelmann. Od tej pory niestrudzenie do chwili śmierci, która zabrało Go nieomal ze szkolnego boiska, pracował dla szkoły i środowiska.

W czasie kiedy On kierował szkołą, zorganizowano gabinety i pracownie przedmiotowe, które bogato wyposażone w pomoce naukowe służyły wielu rocznikom uczniów. Ogromnym sukcesem było zbudowanie boiska sportowego, z którego cieszyli się nie tylko uczniowie, ale i całe społeczeństwo. Niejednemu z dorosłych dawno panów pamięta niewiarycznie lekcje wychowania fizycznego prowadzone z pełnym zaangażowaniem przez Pana Kierownika. Corocznie organizowane były kilkudniowe wycieczki (Kraków-Wieliczka-Zakopane) dla klas ósmych, latem wspinałoby obóz harcerski w różnych miejscowościach kraju, młodzież aktywnie uczestniczyła w różnego rodzaju spektaklach i igryszkach sportowych. Poza tym, co działo się w szkole, uczniowie bardzo wiele zrobili dla swojego środowiska. Wszystko to sprawiło, że Szkoła Podstawowa nr 1 w Puszczkowskiej zyskała sobie miano tzw. „szkoły wiodącej” w powiecie puszczkowskim. Tak więc organizowano w jej murach różnego rodzaju konferencje metodyczne dla nauczycieli, konferencje kierowników Powiatowych Ognisk Metodycznych, lekcje pokazowe nie tylko dla nauczycieli, ale i dla rodziców. W puszczkowskiej szkole mieścił się warsztat pracy zespołów metodycznych dla powiatu poznańskiego. Władze oświatowe w listopadzie 1965 roku pokazały naszą szkołę delegacji czechosłowackich dzie-

łaczy oświatowych jako najlepiej pracującej szkoły w powiecie.

Kierownik Heigelmann był gorącym propagatorem idei postępu pedagogicznego; sam na tym polu wiele działał, ale inspirował także swych nauczycieli. Doceniła to Wojewódzka Rada Postępu Pedagogicznego przyznając Mu w 1965 roku medal „Za Postęp Pedagogiczny”; rok później uhonorowany został Złotym Krzyżem Zasługi.

Dzięki Heigelmannowi, jaką miała szkoła, dzięki wielu starszynom Kierownika i pracy nieocenionej polonistki pani A. Lipińskiej nasza szkoła otrzymała w 1966 roku imię Adama Mickiewicza, a nieco później sztandar.

Nie sposób wyliczyć wszystkich osiągnięć i zasług byłego kierownika szkoły, zresztą większość z nich jest niewymierna, trudna do odzwierciedlenia. Obiektem Jego działań byli wszyscy żywi ludzie – uczniowie i nauczyciele. Kierując szkołą nigdy nie stracił bezpośredniego kontaktu z uczniami, jak i daje lekcja. Był z uczniami na przerwach, czekał na nich na progu szkoły przed pierwszym dzwonkiem. Jego wysportowaną sylwetkę, z biegiem lat nieco przygarbioną, pamiętają pokolenia uczniów, dla których zawsze miał czas, dobre słowo, przestrożę, ale przede wszystkim uśmiech. Był wymagającym, czasem surowy, ale zawsze sprawiedliwy, mający na celu dobro wychowanków (śmiało rzyknąłby zyczyć w Jego rękach obcinające zbyt długie włosy u chłopców u nikogo nie wywoływały sprzeciwu). Ten ujmujący człowiek żyje w pamięci nie tylko uczniów, ale i nauczycieli. Potrafił On bowiem stworzyć gono pedagogiczne ofiaranie i z zapalem pracując dla szkoły i miasta; grono, które łączyła praca, zaufanie, szczerza, serdeczna atmosfera, życzliwość. Wśród nauczycieli ich Kierownik cieszył się niekłamany autoritetem.

Kochał go dzieci, kochała młodzież, ale szanowało Go także i cenilo społeczeństwo Puszczkowskie. Ten wspaniały człowiek zjednał sobie również serca rodziców uczniów. Swoją miłością do szkoły zaraził nawet tych, którzy nie mieli (jeszcze albo już) dzieci w szkole. Rodzice bezinteresownie wykonywali wiele prac na rzecz szkoły, nigdy nie odmówili własnych rąk bądź pieniędzy. Współpracą szkoły z Komitetem Rodzicielskim (pod przewodnictwem niestrudzonego społecznika Marcina Jagiełły) może służyć za wzór tego rodzaju działań dla innych szkół.

O Kierowniku Heigelmannie można mówić w nieskończoność; inaczej wspominają Go nauczyciele, inaczej byli uczniowie, inaczej rodzice wielu roczników uczniów. W pamięci



wszystkich jednak pozostanie to człowiek niezwykle skromny, wewnętrznie uczciwy, szczerzy, otwarty, potrafiący słuchać drugiego człowieka. Był tym, którego wysokie morale wymuszało szacunek u tych, wobec których był niepokorny. Bez względu na sytuację i zakrety naszej historii zawsze był sobą. Władze oświatowe i lokalne liczyły się z Jego zdaniem, choć nie zawsze były to działania zgodne z Jego wytycznymi. Wobec wielu wydatków politycznych potrafił zachować dystans. Przeze lata współpracował, dla dobra dzieci, z proboszczem, księdzem Pielatowiczem, którego był notabene wiernym parafianinem.

Śmierć Franciszka Heigelmana 15 listopada 1969 roku była ciosem nie tylko dla Jego bliskich, ale także i dla wszystkich, którzy mieli szczęście z Nim się zetknąć. Jego skromny, pełen prostoty grób na puszczkowskim cmentarzu corocznie zapelnia się małymi pojedynczymi wiązałkami od tych, którzy pamiętają, choć miękło od tej smutnej daty ponad dwadzieścia lat.

Szkoła, której poświęcił tyle serca rozbudowała się dzięki życzliwości obecnej dyrekcji w jej nowych murach znajdzie się miejsce upamiętniające te Постаć. Prosimy więc o fotografie i różne pamiątki związane z F. Heigelmannem, z którymi mogliby rozstać się ich właściciele, by mogły służyć wspomnianemu celowi. Dyrekcja szkoły wdzięczna będzie za przyniesienie ich do sekretariatu szkoły lub redakcji „Gazety Puszczkowskiej”.

Barbara Zatorska Gorzelanna

nad Jeziorem Góreckim. Gdy Niemcy uciekali, wszyscy wpadli sąsiedzi w szlachetny szal, co się tylko dalo. A jeśli się nie dalo, wtedy ogromne perskie dywany krajano na części, a z luksusowych mebli nożem wycinano skórzane obicia. W piwnicy, gdzie Greiser przechowywał skradzione wina z poznańskiego Bazaru, niekiedy brzdąca stare i bardzo drogie, tłuki szłyki butelki, a żeby jak najszybciej przekonać, jaka jest wartość tej butelki. Wynoszono wina całymi szkrzynkami. Nikt zaś nie przejmował się, że szlachetny trunki lal się strumieniami na piwniczną posadzkę. Sam dobrze pamiętam, jak w czasie mojej pierwszej kolędy w 1946 roku w wielu domach wdziałem wartościowe rzeczy, pochodzące z tego rodzaju wypraw. Pewnego razu, w takiej wiejskiej chacie zauważyłem na ścianie piękną obraz, namalowany przez wybitnego artystę Piotra Stachewicza. Stanąłem przed nim na chwilę, wpatywałem się wń z przyjemnością, a potem, bez jakichkolwiek myśli ubocznych zapytałem:

– Czy to obraz Stachewicza?

– Nie! Księżę Proboszczu – odparli mocno zaniepokojeni – to nasz!

Wracając zaś do tych wspomnianych ksiąg hitlerowskich, to pragnę zaznaczyć, że ogrzewałem nimi swoje probostwo w czasie surowej zimy 1946 roku. Z księgił Infulata Franciszek Marlewski będąc u mnie z towarzyską wizytą wraz z księdzem Biskupem Franciszkiem Jedwabskim, kreślił na to nosom i coś tam mruzczał o wandalizmie. Ale zamiast go przekonywać, podarowałem swoim gościom – parę niemieckich nocników. Zaraz się rozchmurzyli. Bo chociaż to na pewno nie były zbyt wykwintne prezenty, to jednak w owych czasach szalenie były poszukiwane. Czuł się zapas tych wstydlivych skorup zabrał na wóz mój dawny parafianin, znany kupiec poznański, Antoni Berelkowski. Szkoła tylko, ze swojego proboszcza, a równocześnie prawowitego spadkobiercę tych politerowskich naczyń, zbył śmiesznie małą sumką, podczas gdy sam „zrobił fajny geszelt” jak mawiali nasi przedwojenni Żydzi

ciąg dalszy w następnym numerze

ks. Kazimierz Pielatowski

Bilans ubiegłego roku i tegoroczne perspektywy sportu i rekreacji w naszym mieście – przedmiotem dyskusji Miejskiego Komitetu Kultury Fizycznej i Turystyki

Wychowanie zdrowotne dzieci, kultura fizyczna w szkołach, sport wyczynowy, sport masowy, rekreacja, kondycja fizyczna społeczeństwa – to problemy, o których mówi się obecnie bardzo dużo i głośno. Ważność ich podkreślona została przez sejmową debatę toczoną wokół tych zagadnień oraz zażarte dyskusje prowadzone w różnych kręgach związanych ze sportem, turystyką, aktywnym wypoczynkiem, higieną życia społeczeństwa. Na naszym puszczykowskim podwórku sprawę tę są przedmiotem troski Miejskiego Komitetu Kultury Fizycznej i Turystyki, któremu przewodniczy p. L. Lipiński, a członkami jego są inspirowany działalnością rekreacyjno-sportową w naszym mieście.

Drugiego marca bieżącego roku odbyło się zebranie sportowego gremium poświęcone omówieniu działalności w roku minionym, przedstawieniu planu pracy na rok bieżący oraz zapoznaniu się z kwestiami finansowymi i organizacyjnymi. W naszym mieście nie ma wielkiego wyczynu sportowego. Główny nacisk kładzie się od dawna na rozwijanie tężyzny fizycznej dzieci i młodzieży, propagowanie aktywnego spędzania wolnego czasu, zapewnienie wielu interesujących propozycji zachęcających do sportowego relaksu na świeżym powietrzu. Rezygnacja z wyczynu nie oznacza, że biorący udział w zajęciach nie mają okazji do konfrontacji swych osiągnięć. Jednak dzięki temu omijają nasze środowisko problemy „wielkiego sportu”. Nie znaczy to, że ich w ogóle nie ma. Mówili o nich uczestnicy targów reprezentujący poszczególne jednostki sportowe.

SKS przy Szkole Podstawowej nr 2 p. K. Dolczewski

Szkola pod względem osiągnięć sportowych zajęła w ubiegłym roku 10 miejsce w woj. poznańskim. Wyrzuciła nas wyłącznie szkoły o profilu sportowym. Dzieci i młodzież chętnie garną się do sportu, ale ich słabość fizyczna z każdym rokiem maleje i coraz większe kłopoty mają z wykonywaniem podstawowych ćwiczeń gimnastycznych. W zastraszającym tempie rosną ceny sprzętu sportowego, który jest niezbędny do prawidłowej działalności rekreacyjno-sportowej. W bieżącym roku zamierzamy uruchomić przy szkole kort tenisowy i zainstalować płytę boiska. Będzie to możliwe z chwilą otrzymania walca koniecznego do ciągłego równania nawierzchni. Wszystkie prace wykonamy we własnym zakresie.

Międzyszkolny Ośrodek Sportowy p. G. Nittmann

MOS działa już piątą rok, a 1989 był najbardziej owocny. Dzieci i młodzież skupione są w 4 sekcjach, z których karate, piłka nożna i tenis cieszą się największym zainteresowaniem, chociaż na frekwencję nie narzeka również sekcja lekkoatletyczna. Dla dzieci przed-

szkolnych prowadzone są zajęcia gimnastyki korekcyjnej, myślimy również o zorganizowaniu dla najmłodszych nauki pływania. MOS nie posiada własnych obiektów, korzysta więc z gościnności przede wszystkim szkół, nie wszędzie spotykając się ze zrozumieniem dla swych potrzeb.

Klub Żeglarski przy LOK

p. K. Deptuła

Klub liczy około 100 członków, od kapitana żegluj wielkiej począwszy, na adeptach sztuki żeglarskiej skończywszy. Najmłodszy zaczynają od nauki pływania, zdobywają karty pływackie, a następnie patenty sternika i żeglarza. Latem zorganizowaliśmy obóz połączone ze szkoleniem teoretycznym i wykorzystanie nabytych wiadomości w praktyce. Problemem spędzającego sen z powiek jest brak stałej bazy. Nie mniejszymi przeszkodami są ceny sprzętu pływającego oraz koszty jego transportu.

MKS „Juwenia” przy LO

p. S. Piasecka

Klub zrzesza nie tylko młodzież z klas sportowych, ale również z pozostałych. Działalność skupia się w dwóch sekcjach: lekkoatletyki i siatkówki dziewcząt. W ubiegłym roku lekkoatletki osiągnęły kilka wartościowych sukcesów zdobywając medale i zajmując punktowane miejsca w Spartakiadzie Młodzieży, zarówno wojewódzkiej, jak i ogólnopolskiej oraz w Mistrzostwach Polski SZS-ów. Siatkarki nie były gorsze i zdobyły w swej kategorii wiekowej wicemistrzostwo województwa. W trosce o własne obiekty sportowe uporządkowano boiska, rzućnię, bieżnię. Myślimy o renowacji zielonej płyty boiska. Obiekt LO, podobnie jak obiekty sportowe innych szkół służyć będą wszystkim mieszkańcom Puszczykowa.

TKKF „Las”

p. L. Lipiński

Jesteśmy jedyną organizacją rekreacyjno-sportową nie związaną ze szkolnictwem. TKKF prowadzi aktualnie działalność w 3 sekcjach piłki nożnej (uczestniczącej w rozgrywkach OZPN), siatkówki i koszykówki. Wszystkie zajęcia odbywają się na sportowych obiektach należących do szkół lub MOSiR-u. TKKF nigdy nie był rozpieszczany finansowo, toteż jakby łatwiej mi się znaleźć w obecnej sytuacji.

MOSiR

p. Z. Wierczok

Ośrodek przy ul. Kościelnej stanowi główną bazę sportową, turystyczną i rekreacyjną nasze-

go miasta. Znajduje się w ciągłej rozbudowie, bogacąc się o nowe obiekty mające służyć przede wszystkim mieszkańcom Puszczykowa. Na obecnym etapie działalności MOSiR dotychczas jest przez budżet miasta. Mimo nowych inwestycji przynosi już zyski, które w ubiegłym roku złożyły się na sumę 21 mln złotych. Uruchomione w zeszłym roku biuro turystyczne samo zarabia na swoje utrzymanie. Ośrodek jest otwarty dla wszystkich miłośników sportu i rekreacji. Dodatkową zachętą do jego odwiedzania będzie na pewno planowane, bezpłatne udostępnianie kortów tenisowych.

Wśród mieszkańców naszego miasta pojawiają się opinie, że pieniądze wydawane na sport, turystykę czy rekreację są wyrzucane w błoto, że MOSiR jest niepotrzebny, że nie warto w niego inwestować, że jest balastem dla budżetu miasta, wreszcie, że znajduje się w niewłaściwym miejscu. Lokalizacja nie da się już zmienić. Decyzja o nim zapadła przed wielu laty, zresztą dzisiaj trudno byłoby znaleźć odpowiednie miejsce. Czy MOSiR jest potrzebny? Najlepiej na to pytanie odpowie młodzież pozbawiona kina, usunięta ze strażackiej świetlicy, szukająca miejsca, w którym nie będzie przeszkadzała dorosłym. Czy nie lepiej, że będzie przychodziła do MOSiR-u, gdzie ma odpowiednie warunki do rozwijania swych zainteresowań, aktywnego wypoczynku czy szeroko rozumianej zabawy, niż miałaby szukać miejsc do spędzenia wolnego czasu gdzieś indziej, patrząc na sportowe obiekty oddane w ręce obrotowego agenta, przynoszące miastu duży zyski, ale wykorzystywane niezgodnie z ich pierwotnym przeznaczeniem?

Czy to, co służy zdrowiu mieszkańców, pozwala im na relaks po pracy, musi przynosić ogromne dochody finansowe? Pewnie, że złotym środkiem byłoby połączenie jednego z drugim. W każdym razie gonienie za pieniędzmi, nie może przesłonić nam troski o prawidłowy rozwój fizyczny naszych dzieci.

Bardzo cennie ujmuję ten problem Gazeta Wyborcza w nr 52 (219), z dnia 2 marca 1990 r. Znajdujemy w niej takie zdania: „Sport musi się finansować we własnym zakresie prawie w całości. Zupelnie inna sprawa z wychowaniem zdrowotnym dzieci i młodzieży, a także wprowadzanie mody na zachowania sportowe służące poprawieniu kondycji zdrowotnej narodu. Dopóki większość naszej społeczności będzie uważała za fanaberię – zimowe wyjazdy na narty, za snobizm – grę w tenisa, a za nieszkodliwych wriatów – truchtających wicemistrzów „adresowców”, dopódy dzieci będą miały skolioty i plaskostopki, robotnicy i urzędnicy będą umierać około 40 na zawaly, a nauczyciele wychowania fizycznego będą „pariasami w zawodzie. Tu miejsce na rolę państwa.”

Idąc dalej za tą myślą, aż proszę się dodać, że to również pole do popisu dla lokalnego samorządu. MKKFiT koordynujący działalność rekreacyjno-sportową w naszym mieście dysponuje w bieżącym roku sumą 7 mln złotych. Suma ta ma zaspokoić potrzeby sportu i turystyki 8,5 tys. miast

Przemysław Budzyński

Redaguje zespół w składzie: Krystyna Sorbian-Goral (red. naczelny), Przemysław Budzyński, Aneta Rutkowska-Fiedler, Magdalena Fiepsko, Marian Golek, Maria Maszkowska, Teresa Mayer, Józef Mrozowski, Ewelina Sobian, Ewa, Lucjan Zawartowski
Wydawca: Miejska Rada Narodowa w Puszczykowie
Adres redakcji: 62-040 Puszczykowo, Poczta 4
Fotokopie: ZP Akad. Poznań, ul. Czerwikowska 48
Druk: Zakład Poligraficzny - Tadeusz Włodarek, Poznań, ul. Dziedzicka 11
Nakład: 1000, N-15